



EDWARD KRYSZKIEWICZ

29 kwietnia 1948 r. w Warszawie członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, sędzia Halina Wereńko, przesłuchała niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Uprowadzony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Edward Kryszkiewicz
Imiona rodziców	Jan i Franciszka z Kamińskich
Data urodzenia	21 października 1904 r. w Warszawie
Wyznanie	rzymskokatolickie
Przynależność państwowa i narodowość	polska
Wykształcenie	szkoła powszechna i cztery klasy kursów wieczorowych
Zawód	właściciel zakładu fryzjerskiego
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Marszałkowska 18 m. 23

Wybuch powstania warszawskiego zastał mnie w moim zakładzie fryzjerskim przy ul. Marszałkowskiej 18 w Warszawie. 1 sierpnia o godzinie 5.00 po południu posłyszałem strzały i okrzyki *Urra* dochodzące od strony Litewskiej. Później mówiono, iż grupa powstańców z ulicy Oleandrów ul. Litewską przeszła w aleję Szucha i zaatakowała budynek zajęty przez gestapo pod numerem 25. Wieczorem strzały oddaliły się. Słyszałem, iż atak się nie powiódł. Nocą z 1 na 2 sierpnia słyszałem, iż Marszałkowską jeździ czołg niemiecki. Czołg dochodził z jednej strony do placu Unii Lubelskiej z drugiej – do placu Zbawiciela i wjeżdżał w Litewską. Na ulicach było pusto, do osób wychylających się z mieszkań Niemcy strzelali. Powstańcy odtąd atakowali pozycje niemieckie tylko nocami, przeważnie od strony Alej Ujazdowskich. 3 czy też 4 sierpnia, daty dokładnie nie pamiętam, zobaczyłem, iż oddział niemiecki złożony

z gestapowców (mających trupie główki na czapkach i kołnierzach mundurów, włosowców i Ukraińców podпалиł domy numer 9, 11/13 i 15 przy ulicy Marszałkowskiej. Żołnierze nie wzywali mieszkańców do opuszczenia domów, lecz po prostu wrzucali materiały palne do okien. Ludność cywilna piwnicami uciekała w kierunku placu Zbawiciela.

7 sierpnia (mogło to być także 8, daty dokładnie nie pamiętam) rano wpadł do naszego domu mały dwuosobowy oddział niemiecki: kierownik zakładu fryzjerskiego przy alei Szucha 25 Szymański w mundurze gestapo (z trupa główką i czarnymi wyłogami) i żołnierz w takim samym mundurze pod bronią. Zabrali tylko fryzjerów, mnie i Jerzego Durskiego (obecnie zatrudnionego w Polonii, zam. przy ulicy Marszałkowskiej 14) oraz manikiurzystkę Jadwigę Zawolską. Szymański obrabował mój zakład. Zaprowadzono nas do zakładu fryzjerskiego przy al. Szucha 25 i tu pozostałem do końca sierpnia.

Pierwszego dnia byłem zbyt zdenerwowany, by wyglądać oknem. Dopiero następnego dnia pobytu w zakładzie przez okno zobaczyłem, iż do bramy domu wprowadzają Niemcy grupy mężczyzn z ludności cywilnej, a po pewnym czasie grupy mężczyzn wyprowadzają, kierując je w kierunku byłego Głównego Inspektoratu Sił Zbrojnych. Bramy GISZ-u nie mogłem widzieć z okna. Daty nie pamiętam, lecz po kilku dniach Szymański przyprowadził do nas fryzjera z ulicy Chocimskiej (nazwiska którego nie znam), wyprowadzonego z grupy mężczyzn doprowadzonych na podwórze gestapo.

Innym razem słyszałem, iż przybyli mężczyźni z ulicy Puławskiej. W drugiej połowie sierpnia przyprowadzono grupy mężczyzn z Czerniakowa. Przybył wtedy do zakładu fryzjer (obecnie przebywający w Sopocie) Marian Brzeziński.

Począwszy od pierwszego dnia mego pobytu w zakładzie, cały dzień z przerwami słyszałem serie strzałów z karabinów maszynowych dochodzące od strony ogródka jordanowskiego. Nazajutrz po moim przybyciu do zakładu w al. Szucha, więc prawdopodobnie 8 sierpnia, Szymański zaprowadził mnie i Jerzego Durskiego na teren GISZ. Z budynku przylegającego do zburzonego skrzydła zabieraliśmy słomę. W ścianie pokoju, z którego braliśmy słomę, był otwór wychodzący na teren zburzonego skrzydła budynku GISZ-u przylegającego do ogródka jordanowskiego. Szymański powiedział wtedy do nas, że przez ten otwór możemy zobaczyć, „jak was rozwalają i palą”. Nie miałem odwagi patrzeć, natomiast Durski patrzył i mówił mi, że widział rozstrzeliwanie ludzi. Od początku mego pobytu na Szucha czuć było charakterystyczny zapach palonych

zwłok, zwłaszcza wieczorem. W okresie od 22 do 25 sierpnia zapach ten był tak silny, że sami gestapowcy i Szymański mówili nam, że trudno jest znosić go.

Było rzeczą ogólnie znaną, że w skrzydle zburzonego budynku GISZ-u odbywają się masowe rozstrzeliwania mężczyzn z ludności cywilnej doprowadzonej z podwórza gestapo. Trwało to przez cały czas mego pobytu w zakładzie. Słyszałem, iż gestapowcy w mundurach, którzy rozstrzeliwali mężczyzn, byli co pewien czas zmieniani.

Czy rozstrzeliwane były także kobiety, nie słyszałem. Nazwisk żołnierzy, którzy rozstrzeliwali mężczyzn nie znam.

Daty nie pamiętam, ale około 12 – 15 sierpnia Szymański przyprowadził młodą dziewczynę (nazwiska nie znam) i kazał jej sprzątać zakład. Dziewczyna odmówiła. Szymański ją wyprowadził. Po chwili wrócił i oznajmił nam, iż dziewczyna „już się wędzi”.

Wielu Niemców przychodziło do zakładu golić się. Zapamiętałem, iż przychodził starszy Niemiec, o którym mówiono *Komendeur*, golił go zawsze Rączkowski. Był to wysoki blondyn w wieku około 40 lat. Po 15 sierpnia już do zakładu nie przychodził. Przychodził wyższy oficer *Siecherheitspolizei* Bürkner.

Szymański rabował mieszkania ludności cywilnej, znosił do zakładu cenne rzeczy i wysyłał do Poznania pod adres: Posen, Reveler czy Keveler strasse nr68, Kita Szymańska.

Imienia Szymańskiego nie znam, słyszałem, iż pochodził z Poznania. Obecnie ojciec jego prowadzi w Poznaniu zakład fryzjerski.

Razem ze mną pracowali w alei Szucha 25 Jerzy Durski, Stanisław Milczarek (obecnie właściciel restauracji w Wałbrzychu), Tadeusz Rączkowski z żoną (obecnie zam. przy ul. Litewskiej 4 w Warszawie), Marian Brzeziński (zam. w Sopocie), fryzjer z ulicy Chocimskiej (zmarł w alei Szucha), manikiurzystka Jadwiga Kowalska. W końcu sierpnia Szymański zabrał mnie i Durskiego na samochód idący w kierunku Sochaczewa. Wtedy całe gestapo wyjeżdżało do wsi Kompina, między Sochaczewem i Łowiczem. Stamtąd udało mi się uciec.

Na tym protokół zakończono i odczytano.

[Dodaję, że] między 15 a 20 sierpnia 1944 roku, daty dokładnie nie pamiętam, Szymański zmusił mnie do wypicia wódki, myśląc że jest zatruta.